

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dodaje się porto

to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze

specyjalnym fr. 13.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających — dają-
cych pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy sto-
sownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji najmie Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym !

Z RAPPERSWYLU

W latach poprzednich, po zjazdach Rady muzealnej, zamieszczaliśmy zazwyczaj korespondencje, w których zdawaliśmy czytelnikom naszym sprawę z rezultatu obrad. Obecnie odstawimy od tego zwyczaju. Zamiast powtarzania innemi słowami tego samego, zastanowimy się nad warunkami rozwoju tej ze wszech miar i pod wszystkimi względami pożytecznej instytucji — instytucji związanej w obec świata cywilizowanego ściśle ze sprawą polską węzłem naukowym. Węzeł to dla sprawy naszej bardzo ważny — bardzo ważny z tego mianowicie względu, że wykazuje krzywdę spotęgowaną, jakiej ludzkość doznała przez usunięcie narodu polskiego z grona samoistnych na polu postępu naukowego pracowników. Naród nasz usiłuje zadanie swoje bądź co bądź pełnić — i owoce usiłowań jego, zważywszy na przeszkody i utrudnienia z jakimi walczyć musi, podziw wzbudzają. Nie jest to jednak to, co by on dał z siebie, gdyby był wolnym i niepodległym, co dawał, gdy wolność i niepodległość posiadał. Tej to właśnie straty, tej krzywdy nie polskiej już tylko, ale ludzkościowej, Muzeum wraz z Biblioteką jest świadectwem dotykalmem i jako takie trwać, póki Polska niepodległości nie odzyska, i rozwijać się ma. Zadaniu temu winny odpowiadać przedewszystkiem warunki, zapewniające istnienie. Warunki te tyczą się przedewszystkiem uposażenia pieniężnego. Jakież są one ?

Uposażenie pieniężne dobrze zapowiada się na przyszłość, opierając się na doniosłych legatach, na których cięża dożywocia. Pomijając pomniejsze, nie przechodzące trzydziestu, czterdziestu tysięcy franków, zaznaczymy legat anonimowy, wynoszący czterokrotnie sto ty-

sięcy, realizujący się powoli, częściowo wkładkami, które już doszły do wysokości półtora kroć sto-tysięcznej. Szlachetny ofiarodawca z możliwym pośpiechem uzupełnia kwotę zapowiedzianą, a zaś, gdy z niej spadną ciężary, podniesie znacznie uposażenie muzealne. Uposażenie to w kapitałach, złożonych już i złożycie się mających, wyniesie przypuszczalnie kwotę 600.000 frk. Licząc procent 3%, dochód roczny nie przekroczy cyfry 18.000, która, łącznie z dochodami bieżącymi, dojść może do wysokości 24 tysięcy. Odnosi się to do przyszłości i opiera na przypuszczeniach, zależnych w pewnej, znacznej części od długości życia osób, wlewających fundusze częściami. Roztropność radzi sperandę tę zredukować o trzy, może nawet o cztery tysiące, oznaczając, jeżeli nowe jakie legaty nie wpłyną, (co się nie wyklucza a zależy całkowicie od patriotyczno-naukowego stanowiska, jakie instytucja zajmie, na 20 — 21 tysięcy dochód stały, którem za lat x Muzeum rozporządzać będzie mogło.

Cyfrы powyższe oznaczamy w przybliżeniu — raczej je umniejszając, aniżeli powiększając ; ale nawet w powiększeniu, przypuszczając, iżby dochód osiągnął wysokości 25 — 26 tysięcy, to i z nim nie byłoby czem — jak powiadają — wojować.

Obok tego ważnym jest wzgląd następujący.

Nad taką, jak Muzeum łącznie z biblioteką instytucją, czuwać powinien odpowiednio wykwalifikowany personal.

Obecny stan instytucji, wyrażający się ilością i jakością zgromadzonych w niej cennych pod względem nie tylko pamiątkowym, ale i naukowym przedmiotów, wymaga co najmniej : dyrektora, kustosa do części muzealnej, pomocnika kustosa, bibliotekarza, pomocnika bibliotekarza, sekretarza-kasjera, posługaczy paru. Nie wchodzimy w to, jakby ich pracę wynagradzać należało ; biorąc jednak wynagrodzenie jaknajskromniejsze, uważamy, że w razie, gdyby nie

przybyły legaty, na opłacenie administracyjnego personalu dochód by nie wystarczył i ani by myśleć można o nabywaniu przedmiotów, nadających się do zbogacenia zbiorów, czy to muzealnych, czy galeryjnych, czy też archiwalnych. Cóż dopiero przy dochodach obecnych !...

Przy dochodach obecnych personal administracyjny składa się z ludzi trzech (kustosza, pomocnika kustosa i bibliotekarza), mniej aniżeli skromnie płatnych, cały zaś ciężar zawiadownictwa spoczywa na barkach dwóch, z których jeden pełni funkcję prezesa rady, dyrektora, kasjera i sekretarza, drugi zarządza urządzeniem i naukową klasyfikacją zbiorów. Jeden i drugi (wymieniamy ich nazwiska : plk. J. Gałęzowski i ob. H. Bukowski) nie tylko bezinteresownie dają pracę swoją, lecz, gdyby nie oni, instytucja, po śmierci założyciela (hr. Wład. Platera), istnieć by przestała. Nie umiemy powiedzieć, który z nich większe około niej położył zasługi, bo, jeżeli bez Gałęzowskiego niemożliwem by było oczyszczenie rachunków i zaprowadzenie regularnego funkcjonowania finansów, bez Bukowskiego nie byłoby połowy zbiorów, nie dostałyby się zakładowi ważniejsze legaty, ofiarodawcy nie mieliby tej gwarancji, jaką daje nazwisko, znane powszechnie w zakresie antykwarskim i w stycznych z tą nauką zakresach. Zejście się ich dwóch u trumny założyciela miało znaczenie opatrnościowe. Ich gorliwość i poświęcenie uratowały instytucję, postawiły ją na podstawach prawnych i starczy w obecnym momencie do zapewnienia jej bytu na dziś. Ich gorliwość i poświęcenie dają rękojmię aż nadto dostateczną.

Odnoszą się jednak do — dziś.

A — przyszłość ?...

Ani Gałęzowski, ani Bukowski nie mają zapewnionego jutra najbliższego, nie dojrzą tego jutra, co się liczy na lata. Rozpatrując się w wewnętrznych muzealnych stosunkach, strach ogarnia, gdy się pomyśli, że jeden lub drugi może nagle zabraknąć. Na wypadek usunięcia

się pierwszego, stan prawny, ubezpieczający fundusz stypendjalny i Skarbu Narodowego pozostanie; pozostanie również i ubezpieczenie funduszu muzealnych; lecz ze stanem prawnym łączy się zawiadownictwo, któreby srodze ucierpieć musiało, gdyby niem nie kierowała prawa i umiejętna ręka. Dalo by się to szczególnie uczuć funduszom muzealnym, wymagającym, z powodu szczupłości onych, pieczołowitości specjalnej. To samo by co do zbiorów nastąpiło w razie, gdyby zabrakło Bukowskiego. Nastąpił by zamęt, podobny do tego, jaki miał miejsce po śmierci Platara. Czy by się znalazł kto, co by z zamętu tego wprowadzić chciał i umiał?

«Oto pytanie? ..—powiemy z Szekspirem.

Pytanie to groźnem by było gdyby nie istniał sposób, którego zastosowanie pozwala z otuchą spoglądać w przyszłość tak pożytecznej i tak potrzebnej jak Muzeum polskie w Rapperswylu instytucji. Sposób ów — smutno powiedzieć — tkwi w oplakanych kraju naszego stosunkach, pozostawiających bez zajęcia dużo ludzi młodych wykształconych, zdolnych, zaonych, dobrych Polaków, gotowych iść się pracy za szczupłe wynagrodzenie tem chętniej, gdy tej ich pracy owoce iść mają na korzyść sprawy polskiej. Takich ludzi, luboć specjalnie nie przysposobionych, sama praktyka urabia na pracowników pożytecznych — i, w odniesieniu do Muzeum, urobiłaby: pod kierunkiem pika. Gałęzowskiego na prowadzicieli rachunków, pod przewodnictwem ob. Bukowskiego na archeologów w ogólnem znaczeniu, jakoteż na epigrafów, numizmatyków etc. nie mówiąc o tych, co by przy bibliotece kształcić się sami, dawali skazówki, przyczyniające się do kształcenia innych w kierunku nauki polskiej. Tacy ludzie, którzyby, gdyby się Polska sama sobą zajmować mogła, znaleźli zajęcie w kraju, znajdują się wśród uczącej się młodzieży i spożytkować ich można i należy. Na nich opiera się przyszłość Ojczyzny naszej; na nich również w szczuplejszym zakresie opiera się przyszłość takich jak Muzeum rapperswylskiej instytucji. Zpośród nich — póki pora — przysposabia potrzeba dla Gałęzowskich i Bukowskich zastępców tem pewniejszych, o ile wpływ na nich przykład tych rzeczywistego poświęcenia mężów.

Tak więc, tą drogą — mimo wielką szczupłość środków obecnie i nie nader wielką obfitość w przyszłości — byt instytucji ubezpieczyć można przeciwko zamętowi, jakiby ją spotkał nieochybnie, gdyby się nim z góry nie zatroszczono. Przykład nieboszczyka Platara jest przekonującym. Na szczęście, znalazły się barki, co trud podjęły i instytucję uratowały. Stało się to wprost wypadkiem. Czy na wypadek podobny spuszczać się można? Czy nie jest obowiązkiem Rady zawczasu rzecz na takie wprowadzić tory, ażeby od niej z góry wszelki mo-

żliwy w danym wypadku odwrócić zamęt? Domaga się tego elementarna ostrożność, zaniedbywanie której tyle sprawie polskiej szkody przyniosło.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 5 sierpnia 1895.

W dążeniu do odzyskania niepodległości Ojczyzny uwaga nasza musi być kierowana nie tylko na siebie samych; my musimy się oglądać także i na nasze otoczenie, na tych mianowicie, którzy pozbawiwszy nas bytu politycznego, poważają się dziś sięgać po serce i duszę polską. Musimy wrogów ich własną bronią gruchotać i w tym celu ich wszystkich znać dokładnie, znać ich dom, ich życie, ich siły, ich dobre i złe strony. Dla tego to, kreśląc obraz życia naszego pod zaborami, często potracać musimy o samych zaborców, ich władze i urządzenia; przykra to i bolesna rzecz dla piszącego, nie pozostaje jednak dla nas bez korzyści: *discimus moniti*.

W państwie rakuskiem cisza dokola; cesarz, ministrowie i posłowie bawią u wód, po wiejskich ustroniach. Podobnie rzecz się ma i w innych państwach Europy. Mimo tego jednak nie brak oznak wskazujących, że ta cisza nie długo już potrwa. Wystrzały w górach rodopskich, śmierć Stambulowa, pruskie festy w Alzacji i Lotaryngji i zaczęte choć bezkrwawe a niedawno przerwane wojny na arenach wszystkich niemal europejskich parlamentów, wszystko to wiele daje do myślenia. Sprawa wschodnia (europejska) jak czarna, ulewą ciężarna chmura, zawisła znów nad strapioną Europą. Dziś właśnie odbywa się w Ischl u Franciszka Józefa wielka konferencja w sprawie wschodniej; bawią tam: król rumuński, kanclerz i ambasador niemiecki, Gołuchowski, Banffy i Josika. Austrii chodzi o ratowanie utraczonego wpływu w Sofii i Belgradzie; czy to jednak nie za późno? Rubel, sztylet i rewolwer są dziś w Bułgarii wszechwładne. Stambulow zszedł z pola, bo nie doznawał żadnego poparcia ze strony Austrii. Serbja i Bułgaria w ostatnim 15-leciu były terenem, na którym finansisci wiedeńscy i peszteńscy przedsiębrali lichwiarskie operacje. Austrija o tyle wspierała te państwa, o ile one za to coś dawały i oto dzięki takiej polityce Serbja popadła w bankructwo a Bułgaria kapituluje przed Rosją. Przed 18-tu laty, gdy w górach hercegowińskich padły pierwsze strzały, Austrija była w szczęśliwszem niż dziś położeniu.

Podobnie jak Bułgaria jest też i nasza dzielnica zawalona szpiegami i rublami moskiewskimi. Rząd rakuski widzi tylko polską irredentę, trapi nas rewizjami i więzieniami a rozgałęzionej po całej wschodniej Galicji agitacji rossyjskiej wcale jakoś nie spostrzega. Kraj nasz, stanowiący prawie 1/3 część Austrii, ma od strony rossyjskiej jedną tylko twierdzę, Przemyśl. Otóż władze wojskowe tak są niezaradne, że pozwoliły sobie już kilkakrotnie wykraść plany tej jedynej na północnym wschodzie warowni. Adolf Bodek, platny agent austriacki, w oczach swoich przełożonych w Majdanie Sieniawskim (na granicy) sprzedał Moskałom: pułk. Nowikowowi i rotm. Katulejowi, model karabinu systemu Mannlichera, skrzynkę z patronami, instrukcje tajne udzielone na-

czelnikom gmin w sprawie mobilizacji polspolitego ruszenia, plany organizacji obrony krajowej, oraz plany *twierdzy przemyskiej*. Sąd skazał szpiega na 4 lata ciężkiego więzienia, ale plany pozostały w Rosji.

Sesja parlamentu odroczoną została przed dwoma tygodniami do października. Górująca nad wszystkim sprawa cylejska nie tylko obaliła gabinet Windischgratza; ona spowodowała też rozbitcie zjednoczonej niemieckiej lewicy. W trzecim czytaniu budżetu (wraz z pozycją cylejską) 57 posłów z lewicy głosowało *za*, 30 *przeciw* a 18 było nieobecnych. Plener, którego działalność wszędzie była ciąglem rozbijaniem i niszczeniem złudzeń o jego fachowych zdolnościach i politycznym zmyśle, porzucił politykę i 31-go lipca objął kierownictwo wspólnej Izby obrachunkowej wraz z 20.000 zlr. rocznej pensji. Za Plenerem złożyli mandaty Coronini, Duminreicher, Peez i Widmann, filary potężnego do niedawna stronnictwa.

Z rozpraw nad pozycją cylejską zanotować wypada dwa głosy niemieckie (z klubu Hohenwartha). Baron Depauli rzekł: «Holla panowie, Austrija nie jest państwem niemieckiem, oddajcie każdemu, co mu się należy»; włościanin zaś Kaltenegger zawołał: «Właśnie jako Niemiec uważam za niegodne narodu, jako jemu ubliżające, uciskanie innych narodowości, uciekanie się do brutalnej siły pięści.»

Dzień 18-go lipca pozostanie pamiętnym w dziejach parlamentu austriackiego; Izba bowiem przyjęła w tym dniu nową ordynację procedury cywilnej wraz z ustawą wprowadzającą. Wieje z niej wprawdzie duch centralistyczny, innego atoli od dzisiejszego parlamentu spodziewać się trudno; mimo tego jednak nowa ustawa ma wiele stron dodatnich. Dąży ona do urzeczywistnienia najważniejszych postulatów nowożytnej nauki praw: jawności, otwartości i bezpośredniości a zatem umożliwia publiczną kontrolę nad sądownictwem. Dotychczasowa austriacka procedura karna należy do najbardziej zastarzałych w Europie; zasady jej odpowiadają pojęciom przeszłowiekowym.

Trudno przewidzieć jak długo jeszcze potrwają rządy gabinetu urzędniczego hr. Kiemansegga. Gabinet ten ułoży prawdopodobnie preliminarz nowego budżetu; przeprowadzenie takowego i oddanie pod głosowanie będzie udziałem ministerstwa nowego. W nowo zebranej się mającej Izbie nastąpi inne niż dotychczas ugrupowanie stronnictw. Słychać, że Chlumecky złoży prezydenturę i stanie na czele zdekompletowanej lewicy, Czesi dostaną nowego namiestnika, a stan obłożenia w Pradze ma być w dzień urodzin cesarza (18 b. m.) zniesiony. O nowym składzie gabinetu tysiączne krząją pogłoski, to samo o ugrupowaniu stronnictw. Pewnem jest tylko to, że o żadnej koalicji mowy już być nie może; jeśli zatem rządowi nie uda się stworzyć większości trwałej, na silnych opartej podstawach, Izba zostanie rozwiązana; ster pozostanie w ręku tego, kto załatwi reformę wyborczą, ugodę z Węgrami i ugodę z bankiem austro-węgierskim.

Gdy mowa o ugrupowaniu obozów, nikt nie mówi o naszym Koło; bez względu na to, jaki rząd się utworzy, Koło polskie będzie zawsze ultra-rządowem. Każdorazowy rząd nie wiele troszczy się o «potulnych» Polaków i byle błahostką ich zbywa; oni zaś byle nie utracić łaskawości rządu, milczą, gdy chodzi o sprawy kraju własnego a gardlują, gdy tego rząd potrzebuje. Zapytajmy, czy lojalne, stańczykowskie Koło

wywalczyło choćby jeden z pięknych postulatów Galicji? Publiczną jest tajemnicą, że rząd z całą siłą dąży do zniemczenia braci naszych na Szlązku i Bukowinie; pominałszy kresy, cóż się dzieje tu w kraju, gdzie na mocy ustaw język polski jest urzędowym? Niemczyzna panuje wszechwładnie w żandarmerji, prokuratorji a często i w sądzie; wewnętrznym językiem służbowym na kolejach, telegrafie i poczcie jest wyłącznie język niemiecki. Gdy chodzi o ulgi dla kraju, zmniejszenie podatków, regulację rzek i t. p. nasza delegacja milczy; ale gdy chodziło o obronę koalicji lub poparcie gabinetu, jeden z pierwszych zabiera głos reprezentant Koła polskiego.

Jaki będzie Sejm, taki też będzie i parlament przysły.

Sferom decydującym zależy bardzo na tem, by do ciał prawodawczych dostawało się jak najmniej ludzi niezależnych, niezłomnych a przytem śmiałych i wymownych. Całą duszą sprawie polskiej, narodowej oddany poseł Lewakowski, zajął się zorganizowaniem centralnego komitetu przedwyborczego stronnictwa ludowego, który ma cel: w prowadzenie do sejmu żywiołów prawdziwie polskich, niezależnych, demokratycznych. Komitetem tym zainteresował się żywo kraj cały a przedewszystkiem włościanie, którzy w wielu miejscowościach tłumnie zbierali się na wiece. Widoma głowa stronnictwa stańczykowskiego, namiestnik Badeni zobaczywszy, co się dzieje, z całą brutalnością rzucił się na organizatorów wieców i bez żadnego powodu 19 takich wieców udaremniał. Taką to my mamy konstytucję; mamy wolność i swobodę ale tylko... na papierze. Lada ukaz hr. Badeniego i już po wolności. Pokrzywdzeni wyborcy za pośrednictwem Dra Lewakowskiego zwrócili się do Koła polskiego z prośbą o pomoc, o ratowanie praw jawnie deptanych i gwałconych. A cóż Koło na to? Jednogłośnie zawołało *non possumus*, a Lewakowskiego okrzyknęło zdraycą, heretykiem i burzycielem. Wieść o tem rozeszła się po całym kraju i z tem większą ochotą i werwą przystąpiono do prac przedwyborczych. W ostatnią niedzielę lipca odbył się w Rzeszowie zjazd delegatów stronnictwa niezawisłego, na którym ułożono plan akcji przedwyborczej i wybrano zarząd komitetu, na którego czele stanął poseł Dr. Lewakowski, a jako zastępcy redaktor Rewakowicz i włościanin Bojko, sekretarzem obrano gorliwego pracownika na niwie ojczyźnej, Jana Stepińskiego. Wczoraj ogłosił komitet odezwę do wyborców, w której jasno, zwięźle i wymownie skreślony jest obraz położenia materialnego i moralnego pod zaborem austriackim, który w odezwie nazwany jest «jedną z większych dzielnic naszej Polski». Położenie jest bardzo smutne, ale nie bez wyjścia; koterja lojalna, stańczykowska traci grunt pod nogami, a żywioły patriotyczne, niezależne, demokratyczne coraz to więcej nabierają w kraju znaczenia i wagi. Włościanstwo nasze jest już dziś żywiołem czysto polskim; na to dowodów dostarczają nam obchody narodowe, na których nieobecnością świecą nie włościanie ale wyznawcy potrójnej lojalności, t. j. koterja magnacko-stańczykowska. «Poprawa doli ludu — czytamy w odezwie — leży w interesie całego kraju i narodu. Lud świadomy spraw publicznych, lud w całej pełni uobytwatelony to *warownia*, o którą naród oprzeć się może bezpiecznie.» Następuje 21 punktów, na które kandydat na posła zgodzić się musi, a w których komitet domaga się dbania i

starania o losy milionów. «Pragniemy równej miarki dla wszystkich — kończy odezwa — domagamy się takiego prawodawstwa, abyśmy nie mieli w kraju naszym rządu bez ustaw, ani ustaw bez rządu.» Wybory do sejmu odbędą się przy końcu września a rozpisane zostaną za tydzień.

Obóz konserwatywno-rządowy nie dotąd w sprawie wyborów nie zdziałał; Rusini gotują się do wyborów i mają mnóstwo komitetów. We czwartek pojawił się pierwszy numer nowego pisma *Stryjskiej Hotos*; ma ono na celu zsolidaryzowanie *wszystkich* Rusinów, a więc narodowców, russofilów i radykałów. Tego chyba *Hotos* nie dokaże; przeciwnie, spowoduje jeszcze większy zamęt w burzliwym świecie ruskim.

Wielkie bezrobocie w Przemyśle, w którym brało udział 4.000 robotników, zakończyło się 31go lipca pogodzeniem stron obu; chodziło głównie o 2 godziny odpoczynku a nie jedną, jak było dotychczas; przedsiębiorcy uczynili zadość życzeniom robotników.

Prezesem Towarzystwa pedagogicznego obrano na zjeździe w Wadowicach (18 i 19 lipca) księcia Jerzego Czartoryskiego, który życzył towarzystwu powodzenia w pracach *narodowych*; «pielegnujcie przedewszystkiem — rzekł książę — polską myśl patriotyczną.» Obecny delegat ze Szlązka urządzono owacje.

Jedność naszą narodową zmanifestowaliśmy świeżo w Poznaniu; dnia 20 lipca wybrała się na wystawę poznańską drużyna naszych, złożona ze 100 osób. Podróż całą zakrawała na pochód tryumfalny; od Lwowa aż do brzegów Bałtyku witali swoi swoich po bratersku. W prastarym Opolu, Oławie, Wrocławiu przemawiano do nas językiem Kochanowskiego i Mickiewicza; powiewały sztandary Sokole, ścielono nam drogę kwiatami. Zasypani kwieciami przejechaliśmy Rawicz, Bojanowo, Leszno, Kościanę a ojciec nasz Poznań — prawdziwie po staropolsku witął nas i gościł: przeszło 20.000 osób wyległo na nasze powitanie. Przy ucztach nie brakło i braci z pod Moskale.

Lwów z każdym dniem na zewnątrz przybiera cechy miasta arcypospolskiego. Niedawno jedną z ulic ohrzeżono mianem «Zygmunta Miłkowskiego»; pomnik Kilińskiego już na ukończeniu, to samo pomnik Fredry; Sobieskiego ulejemy ze śpiżu, na strzelnicy zaś stanie pomnik nieśmiertelnego Bartosza Głowackiego. Żertwa despotyzmu rakuskiego, Teofil Wiśniowski, doczekał się wreszcie pomnika: z pośród skał wystrzela w górę obelisk a nad nim gwiazda, poniżej krzyż i napis: «Na tem miejscu straconemu 31. VII. 1847 T. W. obrońcy Ojczyzny — mieszczaństwo lwowskie 1895 r.» W rocznicę stracenia staraniem Tow. młodzieży «J. Kilińskiego» urządzono piękny obchód na miejscu stracenia. Całe wzgórze było zasypane kwiatami; na mogile złożono od młodzieży wieniec cierniowy i wieniec z kwiatów polnych od Polek. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni patriotycznych.

We Lwowie i innych miastach odbywa się dziś żałobne nabożeństwo za straconych przed 31 laty pięciu członków Rządu narodowego: Trauguta, Żulińskiego, Jeziorańskiego, Krajewskiego i Toczyńskiego. Pamięć ich nie zaginie nigdy w sercach polskich, jak nie zagina idee święte, w których obronie ci nasi bohaterowie chwalebna śmierć męczeńską ponieśli.

KONRAD.

Bricefield Barry Co. Mo.
d. 12 sierpnia 1895.

Chciałbym Szan. Redakcji W. P. Słowa przysłużyć się kilkoma wiadomościami najnowszymi, zaszlemi w naszych stronach.

Otóż podczas robót przy zakładaniu szyn na torze kolejowym robiono most na rzece Missouri i gdy kopano fundamenta głębokie w piasku nad brzegiem rzeki, natrafiono na jakiś przedmiot twardy, po wylupaniu jednego kawału poznali robotnicy, że to była część ciała ludzkiego, a więc ostrożnie obkopali do koła, odkryli piasek i zwir tylko rękami i — o dziwo! znaleźli człowieka skamieniałego, jakby we śnie leżącego: był to mężczyzna wysoki bardzo, męsisty i muszkułarny — cały jaknajlepiej zachowany, tylko koniec nosa mu odpadł i wargi, przez co usta były otwarte i widać było dwa rzędy białych zębów, po niżej brzucha miał dziurę zrobioną w ciele przy kopaniu motyką. Przezorni amerykańkanie podjęli to skamieniałe ciało, włożyli do dużego pudła i obwozili po miastach, pokazując go jako osobliwość za pieniądze. Skoro przyjechali z nim do naszego miasta Peirce-City Mo., posłaliśmy wszyscy oglądać to dziwowisko i między nami była stara młynarka, która miała swój dawny młyn przy rzece; wpatrując się w rysy skamieniałego człowieka, poznała w nim swojego męża, który był zginął w wojnie 35 lat temu, a o którym nie wiedziała, tylko tyle że z wojny nie powrócił; widać że zabitego pochowali w piasku przy rzece, a potem świeża woda szybko płynąc nanosiła zwiru i dokonała skamienienia całego ciała. Znajomi tego człowieka umyślnie przychodzili zobaczyć go dokładnie i wszyscy poznawali w nim owego młynarza. Sąd tutejszy przyznał własność skamieniałych zwłok żonie, która go do domu swego zawiozła i trzyma go za szkłem jako drogą pamiątkę. Znajomym pokazuje darmo, lecz obcym, zwłaszcza profesorom naturalistom i doktorom, każe płacić drogę za pokazanie. Tembardziej, że przez dziurę w brzuchu widać doskonale śledzionę i wątrobę wiszącą i kieszki także skamieniałe; ów zaś kawał odlupanego ciała odkupiła z trzech rąk za 25 dolarów i nim zamyka cały otwór z tego powstały.

Częste tu bywają wypadki przejechania koleją żel. Niedawno temu przybył tutaj syn bogatego kupca, który sam jeden skupuje wszystko zboże z okolicy, a przez to jest jakby królikiem tutejszych biednych stron. Tenże młodzian po sutej biesiadzie z kolegami wyszedł za miasto, spacerując po torze kolejowym, nagle z tyfu nadleciał pociąg, przejechał młodzieńca i rozszarpał go na kawałki. Zebrane członki włożono do trumny i osobnym pociągiem zawieziono do Nowego-Yorku, gdzie w grobach rodzinnych złożono jego szczątki.

Jest tu także w naszej parafii polskiej Bricefield młodzieńczyk prześlizniętej powierzchowności i nadzwyczajnych zdolności do wszystkiego, nazwiskiem Jan Ruszkowski; młodzian ten byleby tylko miał pomoc pieniężną, gdyż jest synem kowala, mógłby być artystą muzykiem, mechanikiem, malarzem lub rzeźbiarzem, gdyż do tego wszystkiego ma wielkie powołanie. Jeśliby jakdobroczynca w Europie chciał się nim zająć mógłby jednego artystę znakomitego ofiarować Ojczyźnie. Lecz bez obcej pomocy, zgaśnie to światło pod korcem i nie nada blasku Ojczyźnie naszej, jak tyle innych biednych geniuszów.

Ks. Edward Rajneriusz Rejnert.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nie wiele by było w niniejszym przeglądzie politycznym do pisania, gdyby nie ruch wyborczy, który się rozwinął w Galicji i zaznaczył silniej niż kiedy sprawę ludową. Demokracja polska się ruszyła i na właściwy weszła teren. Demokracja ruszała się i poprzednio, lecz w granicach bardziej teoretycznych, aniżeli praktycznych a to dla tej przyczyny, że się obracała w sferze tak zwanej inteligencji, rekrutującej się ze szlachty i mieszczaństwa. Podstawowa warstwa społeczna, jaką jest lud rolny, zwłaszcza w kraju o słabo jak w Galicji rozwiniętym przemyśle, była dla niej niedostępna. Ciemnota, otaczająca stan włościański, stanowiła rów i przedział, niedopuszczający porozumienia się pomiędzy demokracją z przekonania a demokracją z natury zajmowanego przez nią stanowiska społecznego. Przez rów ów i przedział przemknęło się w czasach ostatnich, dzięki szkółkom elementarnym, kilka promieni światła. Ułatwiło to zetknięcie się demokracji z demokracją i wnoszenie przez jedną uświadomienia, dawania przez drugą gruntu, na którym ziarna wschodzić i plon wydawać mogą. Grunt to jeszcze niedostatecznie uprawiony; samo atoli przysposabianie się onego pod uprawę rzuciło popłoch w szeregi tych, co się tradycyjnie uważają za «naród polityczny», mający prawo za ogół myśleć, działać i z ogółu tego wszelkie możliwe ciągnąć korzyści. Wielki zamanifestował się popłoch, który się odbił w dziennikarstwie w ten sposób, że po stronie konserwatywnej stanęły, z wyjątkiem *Kurjera lwowskiego* i *Nowej Reformy*, wszystkie wychodzące we Lwowie i Krakowie dzienniki, po stronie zaś stronnictwa ludowego — cała prawie prasa prowincjonalna. Dzienniki konserwatywne są subwencjonowane. To tłumaczy, dla czego ów podział nastąpił, zarazem zaś daje miarę opinii publicznej, której organy niezależne płyną w prądzie ruchu demokratycznego. Demokracja więc ma przyszłość przed sobą. Wystąpiła do pierwszej z podpieranym przez klerykalizm konserwatyzmem walki i walkę tę prawdopodobnie przegra. Tak przezwane «obszarnictwo», armja stańczykierji, rozporządzająca dużemi środkami materialnemi, posiadająca wprawę w urządzaniu wyborów, może mniej niż poprzednio świetne, zawsze jednak zapewniające jej większość w sejmie krajowym odniesie zwycięstwo. Zwycięstwo to atoli ruchu nie powstrzyma, zwraca się on bowiem do środowiska poważnego liczbą i codziennie coraz to jaśniej pojmującego prawa i obowiązki swoje. Piwo i kielbasa, wyborcze argumenty, niebawem nie wystarczą na zjednywanie głosów chłopskich, — wystarczą zaś aż z nadto na to, ażeby uciekające się do nich stronnictwo zdyskredytować w oczach nie tylko ludu rolnego, ale i wszyst-

kich zdrowo a uczciwie myślących, na których, dzięki Bogu, w Galicji nie brak. Droga ta — spodziewamy się — przyjdzie odustrzycanie jej, w ludowym bowiem stronnictwie, na czele onego, widzimy szereg Polaków-demokratów, nieograniczających aspiracji swoich do wykrzesania dla siebie wygodnego kącika w austriackim zaborze, bez troszczenia się o losy innych dzielnic Polski. Nie zrazi ich — tego pewni jesteśmy — to, że od razu większości w sejmie nie zdobędą: wytrwają na drodze, którą dawniej szli osamotnieni, którą obecnie kroczą wspólnie ze zwiększającymi się codziennie zastępami czarniawy ludowej. Przyszłość demokracji uważać można za zapewniłą w tym dziale Polski, w którym zaborca podkopał najbardziej grunt społeczny, demoralizując szlachtę tytułami i łaskami dworskimi. Hrabiostwa i szambelanje nie spłyną chyba na chłopów, nie olśnią Lewakowskich, Rewakowiczów, Bojków i in., których nazwisk nie wymieniamy i w większej części nie znamy.

Wymienimy za to nazwisko hr. Kazimierza Badeniego, roznoszone w chwili obecnej telegramami po całym czytającym dzienniki świecie. Powód do tego dało wezwanie tego męża stanu, c. k. namiestnika Galicji i Lodomerji, do Ischl, gdzie cesarz Franciszek Józef wzmacnia stargane panowaniem siły. Cesarz go wezwał, godzin dwie czy trzy z nim na rozmowie poufnej spędził, wreszcie go obiadem utraktował. Wiadomość o tem poruszyła mocno opinię publiczną, wywołującą utworzenie gabinetu, mającego zastąpić gabinet prowizoryczny, funkcjonujący pod wodzą hr. Kielmansegga. Z chwilą upadku ministerstwa Windischgrätza, p. K. Badeni palcami został niejako wytykanym, jako przewodnik ministerstwa parlamentarnego. Nie wspominaliśmy o tem z tej racji, że zmiany gabinetów w Austrii są przygotowywaniem wody, pozostającej mimo to zawieszoną. Różnica w nich polega całkowicie na mniejszej lub większej zręczności wchodzących do ich składu osobników — zręczności, tłumaczącej się przez lawirowanie pomiędzy stronnictwami i narodowościami, jakoteż przez wiązanie końców z końcami. Systemu tego trzymali się wszyscy dotychczasowi prezydenci gabinetów parlamentarnych w Austrii. Lawirowali, końce z końcami wiązali, resztę zaś zdawali na wolę bożą. Badeni, jak jeden z dzienników świata obwieścił, zamierza od systemu tego odstąpić, zmieniając charakter ministerstwa, na czele którego by stanął, z parlamentarnego na urzędnicze. Jeżeli to prawda, w takim razie przyznać należy, że wśród wszystkich mężów stanu, dzierzących ster rządu w państwie rakuskiem, on pierwszy byłby takim mężem stanu, co ma rozum. Trzymanie się w Austrii, państwie z natury swojej federacyjnem, nie grawitującym do Wiednia, wzorów monarchyj konstytucyjnych, jest czystem małpiarstwem, zniewolonem tru-

nić się specjalnie rozwiązywaniem nasuwającego się co moment, pod zmieniającymi się postaciami, nierozwiązalnego zadania: zażegnowania burz w szklankach wody. Jeżeli on to zrozumiał — winszujemy mu, a powinszowanie nasze do wyższej podnieśliśmy polegi, gdyby to jeszcze zrozumiał, że ministerstwo urzędnicze, ażeby funkcjonowało jak należy, mianowem być powinno nie przez monarchę, lecz przez parlament. Monarcha w Austrii pełni funkcję piętego koła u woza. Funkcja to zaszczytna może, zupełnie jednak nie to zbyt cenna, ale szkodliwa, bo przeszkadzająca takiemu państwowemu zestosunkowaniu się narodowości, które stanowi warunek pomyślności i siły federacji szwajcarskiej. Zrozumienie, jak się zdaje, samo przez się, siłą rzeczy, przyjdzie. Hr. Badeni, gdy w tym duchu gabinet nowy sformuje, ułatwi rozwiązanie problemu, narzucającego się wszystkim państwom europejskim, najwyraźniej atoli i najbardziej nagląco Austro-Węgrom i konglomeracji narodów na półwyspie Bałkańskim.

Oh! te narody na półwyspie Bałkańskim. Jak długo się znajdowały pod tureckim panowaniem, panowanie to ciążyło na nich; obecnie ciąży na nich wyzwolenie. Dobroczynce natarczywie o zapłatę się upominają. Serbja zapłaciła Austrii krwią Karagieorgja i pokwitowania nie dostała; Bułgarja zapłaciła Rossji krwią Stambułowa i gabinet petersburski ani myśli o udzieleniu jej absolucji za winę «czarnej niewdzięczności», jakiej się względem niego dopuścił naród, gdy uwierzył człowiekowi, który rozumiał i należało oceniać zamiary caratu moskiewskiego. Gabinet petersburski nauczył ów naród mordowania proroków swoich, znalazł w łonie jego uczniów pojętnych, mimo to, dla zlania nań strumienia łask swoich, domaga się gwarancji, których istotę odgadnąć mu każe. Nikt nie wie, najmniej zaś Bułgarzy sami wiedzą, czego się Rossja od Bułgarji domaga. Domyślać się można, że czeka ona aż knoń jej owoce dojrzeją pod postacią anarchji i powołają ją do przywrócenia porządku. Ona tak porządkować lubi! «*L'ordre regne à Varsovie.*» Ma Francuzów, gotowych ją chwalić za «porządki» wszelakie.

Uporządkowania domagają się sprawy mordów misjonarzy w Chinach i mordów Ormjan w Turcji azjatyckiej. O pierwszych to jeno powiedzieć można, że się niepotrzebnie wystawia kościołów chrześcijańskich narażali, Japonja bowiem świadczy dowodnie, że szczepienie cywilizacji na dalekim Wschodzie niekoniecznie wymaga pośrednictwa misjonarzy chrześcijańskich; co się zaś drugich tyczy, to dziwnem jest, dla czego upominają się o Ormjan Anglja i Francja do spółki z Rossją, nie pominąć na to, że się Moskale w Krozach takich samych dopuścili mordów, jak Turcy w Armenji.

KILKA UWAG

spowodowanych «Rozprawą» hr. Stan. Tarnowskiego o dziele St. Koźmiana «Rzecz o roku 1863».

(Dokończenie).

Dziwna rzecz, iż autor «Rozprawy» i jego szkoła, ludzie prawdziwej nauki i wykształcenia, tak dużo poświęcili doktrynie poczętej zdaniem Koźmiana, pod wpływem świeżo przeżytego więzienia.

Posiłkując się tak wielkimi zaobami wiedzy, panowie ci, w mylnym przekonaniu, iż ich to doktryna w zastosowaniu doprowadziła Galicję do obecnego względunie dobrego położenia narodo-wo-politycznego, radziły zastosować też doktrynę i do innych zaborów, pomimo tego, iż przyznają, że «o ugodzie» z Rosją i mowy być nie może, bo ta dąży bezwzględnie do «wykarczowania polskości».

Jakże więc tam stosować zasadę «dobrowolnej uległości» i «lojalnego pomagania w przeprowadzeniu celów» rządu moskiewskiego? Jakim sposobem zachować tylko a nie już pomnażać tak zwany «byt narodowy», bez przyświecającej choćby w oddaleniu gwiazdy niepodległości i bytu politycznego?

Pan hrabia stawiając sobie to pytanie, ogranicza się do odpowiedzi ogólnikowej, w cytatach wzniósłych wyrazów naszych wieszczów: o «mistrzonym trudzie» i o «sile nad śmierć silniejszej» etc., etc., ale też i «tę mądrą i silniejszą tych, którzy czysto z tej próby piekielną wyjdą!» Wprawdzie twierdzi p. Tarnowski, że tylko «indywidua płaskie i liche spodłść się mogą» w tych walkach o byt narodowy; nie wdając się w ocenienie choćby prawdopodobne, ile to tegich dusz po długich latach z tej męki cało wyjść może!

Autor nie zastanowił się, iż podtrzymanie choćby tylko bytu narodowego, obejść się nie może bez poświęceń i ofiar, gdy nauczanie choćby liter polskich w ochronce, jako zbrodnia jest traktowane, że na koniec jakakolwiek praca narodowa w tych warunkach, komu cznie musi stać się tajemną, a więc musi przybrać charakter spisku?

Pan Tarnowski zapomniawszy również, że i w pruskim zaborze praca około bytu narodowego z prokuratorem i karami także spotkać się może, a więc pogodzić się nie da w żaden sposób z «lojalnością w dopomaganiu rządowi» w celach bądź niemieckich, bądź moskiewskich nas samych.

Prześladowania, kary i cierpienia w różnych tylko stopniach, czekają pracowników «bytu narodowego» tak w niemieckim jak w moskiewskim zaborze, a czyż cel jedynie *vegetacji narodowej bez żadnej nadziei w przyszłości*, jest dostatecznie silnym do uzbrojenia ludzi na te prześladowania, lub namaszczania ich w razie potrzeby na wygnanie, męczeństwo i śmierć nawet!?

Tak jak odjęcie ludziom wiary w nieśmiertelność duszy a więc w nagrodę i karę w wieczności zdemoralizować ich musi pod względem moralnym i społecznym, — tak odjęcie narodowi wiary w przyszłość, choć oddaleni nadziei, w byt niepodległy, zniszczy w nim miłość ojczyzny, robiąc go samolubnym i obojętnym na losy ogółu!

Powyzsze porównanie, które mi się pod pióro nasunęło, przywodzi mi na pamięć argumenta religijne, które mi się posilkuje autor «Rozprawy» dla tem łatwiejszego skaptowania umysłów prostaczków, dla

swojej doktryny. — I Paweł św. ze swoim sławnym: «wszelka władza pochodzi od Boga» i papież Grzegorz XII z osławionem swoim potępieniem powstania z 1830 roku na żądanie Mikołaja I, tam figurują, a co więcej, przytoczono tam słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone do Pilata «o władzy tegoż, która z góry mu jest dana.»

Pan T. widocznie zna dobrze Pismo św. i dla tego użył ustępów odpowiednich na poparcie swojej tezy; zapomniawszy jednak o ustępach takich, jak: «Pracuj, pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże», lub «Błogosławieni którzy wierzą, bo oni posiądą królestwo niebieskie», lub, że dla braku wiary «tylko Jozue i Kaleb z pomiędzy 600 000 Izraelitów, doszli do ziemi obiecanej.» — Nakoniec zapomniawszy lub chciał zapomnieć autor, że również nieomylny papież Pius IX błogosławił nas walczących w latach 1861 — 1864 i modły za nasze powodzenie odprawiał, chociaż byliśmy buntownikami przeciw carowi, a więc władzy pochodzącej od Boga — a rewolucjonistami według słów autora!?

Dla zohydzenia dalej w umysłach maluczkich powstań narodowych, autor «Rozprawy» identyfikuje je z bezbożnością, spiskami i rewolucjami społecznymi, twierdząc, iż tak jednych jak drugich celem, jest obalenie Chrześcijaństwa a to dla tego, iż takie wyznanie osobiste, gdzieś w dziełach Mazziniego ma się znajdować. Nie zatrzymując się nad tem, pozwałam sobie powtórzyć pod tym względem w szczerość autora, w przekonaniu, iż wierzy on o tyle w te bezbożności, o ile pan Małowski podający serjo wiadomość w *Przeglądzie* przed paru tygodniami, iż w łożu masońskim w Rzymie odkryto ołtarz pełen obrzydliwości, wraz z Lucyferem rogatym, etc., etc.

Przypicie na koniec, panie hrabio gorętszym patriocie, zwanym przez was spiskowcami, iż oni posługują się wykrętami i obłudą, a czemże jest powyższe wasze argumentowanie, jeśli nie najwyższą obłudą, hipokryzją, nadużyciem prawd boskich i jezuityzmem, nie rachującym się z środkami, ażeby tylko cel osiągnąć, to jest rozpowszechnić doktrynę, która ma zatrzeć powolnie krew narodu i tą drogą sprowadzić go do powolnego samobójstwa!?

Walczycie na koniec przeciw spiskom i niewczesnym powstaniom; w tem każdy człowiek myślący w *dzisiejszych okolicznościach* podaży wam rękę musiał, lecz wpadacie w drugą ostateczność, odbierając nam cel, ideał narodowy, a tem zamiast «samobójstwa przez krew wypuszczanie» podajecie nam samobójczą truciznę!

Wybaczenie panowie, lecz mimowolnie przychodzi mi zastosować, tak do was *beznadziejnych*, jako też i do tych co by *na razie* chcieli w wszystko na kartę postawić (jeżeli tacy istnieją), słowa naszego bajkopisarza:

«Przeście, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie,»

a nie w ostatecznościach, lecz w pośrodku prawda się znajduje.

Tylko praca wszystkich żywiołów naszego narodu, może nam wrócić to, co przeszłość utraciła, ale praca, z nadzieją niepodległości, obiecaną choćby na bardzo długi termin, praca tak tych «których czas wytworzył», jako też tych, którzy krwią i pracą zdobyli sobie nowe do obywatelstwa prawa; praca — bez rekryminacji wszystkich narodowych stronnictw, jakoteż zbyt oziębających doktryn, które ich autorom nie inne-

go, oprócz sławy nowej oryginalności Herstratesowej, przynieść nie mogą.

Niech najmniejsze doświadczenie starszych, ogrzane wspólną miłością Ojczyzny, powstrzymuje gorętsze a niewczesne zapędy młodych, a tak idąc ręką w rękę, choćby nie jednakowymi drogami, będziemy mogli z otuchą w sercu powtarzać wspólnie pieśń naszych legionów!

Czy taka perspektywa, panie hrabio, nie przemówi lepiej do «Twojej polskiej duszy»? Czy przy zastosowaniu tego co wyżej, te wielkie cienie przeszłości, któreś poruszył w Twojej «Rozprawie», nie ucieszą się radośnie a wielki ów hetman, Twój przodek, nie będzie dumniejszy z Ciebie, jak dziś z wynalezioną waszej doktryny współz panem Koźmianem?

Tak jest, moi panowie, «wiele się wymaga od tego, komu wiele dano», tak i wasza odpowiedzialność będzie stokroć większa, jeżeli nie przestaniesz zatruwać serc narodu jadłem zwątpienia, przez wasze «wiekopomne dzieła» i «szeregi znakomitych myśli politycznych», za pośrednictwem waszych jurgielnych *Czasów i Przeglądów*, bo Chrystus Pan powiedział:

«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej ażeby mu przywiązano kamień młyński i zatopiono w głębokościach morskich.»

Sofia, d. 4 sierpnia 1895.

B. Anc.

ROZMAITOŚCI

— Co tam wczel! — W sorawie niezmiennej gospodarki szlacheckiej w Wielkopolsce pisze panna-ki *Oredownik*: «Wieszpo-
wiednie na kolonizację, ale żadna pewnie sprzedaż nie charakteryzuje tak naszego społeczeństwa, jak sprzedaż Mieszew. Wieszta położona w pow. brodnickim (w Prusach zach.) własność s. p. Ign. Łyskowskiego, prezesa Kół sejmowych. Właścicielkami są dzisiaj córki s. p. Ignacego i to: 1) wdowa pani Donimirska z Buchwaldu; 2) pani Wicherkiwiczowa, żona de-
sygnowanego prof. uniw. Jagiellońskiego; 3) pani Sikorska w Dużem Leśnie pod Tucholą; 4) p. Lossow w Kieście; 5) pani Skrzydlewska w Rzegotkach; 6) wdowa pani Sikorska w Inowrocławiu. Otóż wszystkie te panie wraz z mężami swymi sprzedały przez swych pełnomocników Mieszewy p. Wład. Parusze-
wskiemu, człowiekowi, nie posiadającemu żadnego majątku. Aż nadto widocznem było, że Parusze-
wski był tylko podsumującym. To też tego samego jeszcze dnia sprzedał p. Parusze-
wski Mieszewy agentowi Komisji kolonizacyjnej. Krew ścina się w żyłach na takie postępowanie, wstyd prawie być Polakiem — nie ma się odwagi spojrzeć Niemcowi w oczy! Nie ma dla tych pań i ich mężów żadnego wytłumaczenia. Wszyscy z nich są w dobrem położeniu materialnem, ale nikt z nich nie chciał przejąć Mieszew. Byli podobno radacy, chcący kupić Mieszewy, ale dla marnych kilku tysięcy trzeba było sprzedać kom. kolonizacyjnej. Sądzi-
liśmy, że kłopoty nasze gorętszymi są Polkami, że do ostatka trzymać się będą tej ziemi, gdzie stała ich kolebka — niestety, sprzedaż Mieszewy poucza nas inaczej! Cześć wam — polskie kobiety — za sprzedaż ziemi polskiej na kolonizację!» — Wszystkie dzienniki wielkopolskie w podobny edezwały się sposób. Zaalarmowanie opinii publicznej

zniewoliło spadkobierców ś. p. Łyskowskiego do cofnięcia sprzedaży — dowód, że opinia publiczna coś u nas jeszcze przecie znaczy.

*
**

— *Russyfikacja seminarjów duchownych w Kongresówce.* — Biskupi Król. Polskiego otrzymali — jak donosi *Dzien. Poznański* — około dnia 10 lipca r. b. od ministra spraw wewnętrznych rozporządzenie treści następującej:

«Mając na względzie, że wychowawcy seminarjów duchownych rzymsko-katolickich, opuszczając zakład, nie będąc dostatecznie obznajomionymi z językiem, literaturą i historją rossyjską, najjaśn. pan, na mocy przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, najwyżej d. 8 (20) maja r. b. rozkazać raczył:

«1) Tak ci, którzy ukończyli gimnazjum ze świadectwem dojrzałości, jako też i ci, którzy mają świadectwo z ukończenia tylko 4 klas gimnazjalnych, jeżeli wstępują do seminarjum nie prędzej, jak po upływie pół roku od daty tychże świadectw, obowiązani są pierwzej złożyć egzamin z trzech wymienionych przedmiotów, w zakresie kursu 4 klas gimnazjalnych i świadectwo z egzaminu takowego, przy wstępowaniu do seminarjum, przedstawić zwierzchności seminarjskiej.

«2) Roczne i ostateczne z całego kursu seminarjskiego egzamina z tych samych przedmiotów odbywać się mają wobec gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego, albo wobec delegowanych przez jednego i drugiego zastępców, których zdanie będzie decydującem, tak, że jeżeli alumn, według ich opinji, nie okazał dostatecznego w trzech wymienionych przedmiotach postępu, ani z jednego kursu na drugi przejść, ani po ukończeniu seminarjum — żadnej posady otrzymać nie może, dopóki przez nowy egzamin nie okaże, że jest dostatecznie usposobionym.

«3) Zwierzchność duchowna na 3 miesiące przed egzaminami zawiadomi gubernatora i kuratora okręgu naukowego warszawskiego o terminie egzaminów; na początku zaś roku szkoln. prześle pierwszemu i drugiemu program wykładu wymienionych przedmiotów i rozkład godzin.

«4) Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1895/96.

«W danej chwili ograniczamy się do zanotowania samego faktu. Wskazujemy tylko, że przez to rozporządzenie rząd rossyjski robi nowy bardzo ważny krok na drodze russyfikacji, rozwijając względem seminarjów duchownych w dalszym ciągu politykę, rozpoczętą przed dwoma laty.»

*
**

— *Moskale w roli cywilizatorów.* — Od swego korespondenta warszawskiego *Dz. Pozn.* otrzymuje co następuje: — Chwila niepewności minęła. Dziś już znanem jest wszystkim, że system polityczny względem nas nie zmieni się. Trwożne wątpliwości Rossjan przeminęły, czują się znów panami położenia, pozwalają sobie na różne drobne nadużycia, na fantazje i wybuchy złego humoru. P. Sawienkow, inspektor szkół warszawskich, wpada naprzykład na lekceję języka polskiego do szkoły handlowej. Przy rewizji pokazuje się, że kurs literatury polskiej nie był wykładany w języku rossyjskim. Ciężkie przestępstwo! Co więcej — znajdują się książki polskie. Nie wolno! Literatura powinna być nauczana bez po-

mocy książek. Rozgniewany inspektor grozi dymisją profesorowi, zabiera uczniom wszystkie notatki. Nie wolno robić notatek! Przeglądając zapiski spostrzega argon. Co to jest argon? Mówią mu, że to składnik powietrza, nowy wynalazek. «W Rossji jeszcze nie wyszło zatwierdzenie tego wynalazku, nie wolno go więc użyć!» — krzyczy inspektor. Nareszcie po godzinnej szamotaniu się odchodzi. «Nie byłbym tego uczynił — mówi na odchodem — gdybyście panowie byli wstali za moim wejściem.» Swoją drogą profesor Chrzanowski dostał dymisję i zabroniono mu udzielać lekcji na pensjach prywatnych. Szkoła handlowa jest także prywatną. — Jakie skutki musiał wywołać pan S. sceną w szkole handlowej, łatwo odgadnąć... Obok tego fałsze w podręcznikach są naprawdę skandalem. W jednej ze szkół zdarzył się następujący wypadek. Uczeń sprostował opowiadany przez nauczyciela fakt, opierając się na książce pisanej przez rossyjskiego pisarza. Zawstydzony profesor odrzekł na to: «Nie nam do tego, my musimy uczyć wedle podręcznika.» Dziwna zaiste naiwność rządu rossyjskiego, przypuszczającego, że podobne zdarzenia służyć mogą sprawie russyfikacji.

*
**

— *Z Cieszyńska.* — Nareszcie, po długim oczekiwaniu, mimo usilne Niemców zabiegi i intrygi, starania Polaków na Szlązku pomysłny uwieńczył skutek. Dnia 10 sierpnia nadeszło z Wiednia, z ministerstwa, pozwolenie na założenie i otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszyńsku.

*
**

— *Zajadłość niemiecka.* — Przeciw gimnazjum słoweńskiemu w Cylei, pomimo uchwalenia już odnośnej pozycji budżetowej, rozwijają centraliści niemieccy namiętną agitację. Jedna gmina niemiecka po drugiej uchwała protesta i przesyła je na ręce swoich posłów. Rej w agitacji wiedzie rada miejska w Gracu, za nią dziesiątki innych rad gminnych. Nicutuleń w strachu i żalu centraliści cylejscy wołają o ratunek. Tak walczą Niemcy o posterunek narodowy, który im się nie należy. Jakżeż blado w tem świetle wyglądają starania nasze o gimnazjum w Cieszyńsku! Gdybyśmy w ten sposób zabrali się do agitacji jak Niemcy, z pewnością nie prywatne, ale państwowe mielibyśmy tam gimnazjum. Z tej walki Niemców brać nam przykład na przyszłość należy.

*
**

— *Niegodne oszczerstwo.* — Rozeszła się była, powtórzona przez dzienniki polsko-amerykańskie (z tych dostała się do pism w zaborze austriackim), pogłoska o sprzedaniu się jednego z wydawców warszawskich Szuwałowowi za 10.000 rs. Nie powtóżyliśmy pogłoski tej, chcąc się pierwiej o istocie rzeczy dowiedzieć. Owóż, miło nam oświadczyć, że z warszawskich wydawców i redaktorów żaden się dotychczas Szuwałowowi nie sprzedał. Mówimy to z całą rzeczą świadomością. Spodziewamy się, że pisma, co tę pogłoskę w łamach swoich zamieściły, pośpieszą z odwołaniem jej. Prasa polska w straszliwych pod panowaniem moskiewskiem znajduje się opałach; nie jest taką, jaką być powinna; nie splamiła się jednak przekupstwem. Godzi się jej położenie szanować — litować się nad nią i oszczerstwami lekkomyślni jej nie kałać.

*
**

— *Ciekawość konsularna rossyjska.* — Wspominaliśmy rok zdaje się temu o samobójstwie Ludwika Sawickiego, który pozostawił po sobie paczkę listów z poleceniem, ażeby je spalono. Ponieważ nieboszczyk należał do socjalistycznych robot, paczka ta przeto wzbudziła niezmierną w konsulu moskiewskim ciekawość. Chciał żeby mu ją wydano. Oparła się temu babka nieboszczyka i zład wywiązał się proces, który, przeszedłszy przez dwie instancje, odesłanym został ostatecznie do sądu apelacyjnego w Orleanie. Widocznie sz. konsul w listach wietrzy materiał do procesu politycznego. Dziwna rzecz, czemu nieboszczyk sam tych listów nie spalił.

*
**

— *Śmierć Antoniego Zaleskiego,* redaktora *Słowa*, jednego z filarów stronnictwa rządowego, jednego z głównych prowokatorów delegacji do Petersburga z wieńcami na grób Aleksandra III, smutne na stańczykach warszawskich sprawiła wrazenie. Z powodu tej śmierci piszą do *Kurjera Lwowskiego*: — «Śmierć Antoniego Zaleskiego, jak o tem napomknąłem w poprzednim liście, sprawiła poważny wyłom w stronnictwie ugodowców. Zmarły był człowiekiem energicznym, zwinnym i jako dziecię stańczykowskie umiał wkręcić się do sfer wpływowych. Lubo nie był głową, jednak stanowił czynny pierwiastek w robotach stronnictwa. W miejsce Zaleskiego *Słowo* warszawskie zamierza pozyskać do swego grona jednego z oportunistów, który pracując w służalczym *Kraju*, radby przywdziać jak najrychlej pańską liberję. Gromada kandydatów na oportunistów z barwami warszawsko-petersburskimi rozszerza się niestety coraz bardziej. Z żalem zapisują, że szeregi ich pomnaża kilku zdolniejszych przedstawicieli młodzieży. Kielkujące te chwasty zasługują na nieublagalne wytopienie. Poświęcę też temu przedmiotowi jeden z następnych listów» (*).

*
**

— *«Les petits cadeaux».* — Dziennikowi paryżkiemu *L'Eclair* telegrafują pod d. 27 sierpnia z Cetyni, iż okręt rossyjski *Rostof* przywiózł z Kronsztadu «małe podarunki» od cara moskiewskiego dla Czarnogórców, jako to: 30.000 karabinów, 15 milionów naboju, nowego systemu armaty, mitraillezy, dynamit i inne przybory wojenne. Czy uzbrojenie Czarnogórców ma także znaczyć zapewnienie pokoju, tak pożądanego przez cara Mikołaja II?...

*
**

— *Nowe pismo.* — W Chicago Ill. zaczęło wychodzić drugie codzienne pismo p. n. *Dziennik polski*. Redaktorem jest Dr. Nikodem Korngold Złotnicki, wydawcami spółka akcyjna, na czele której wymieniono nazwisko p. Kaczmarka, adwokata tamtejszego. W pierwszym numerze zamieszczonym jest portret T. T. Jeża (pułkownika Zygmunta Miłkowskiego). Pismo to — jak zapewnia redakcja — ma być postępowem.

*
**

— *Nowy organ urzędowy Chełmszczyzny.* — *Warszawskij Dniownik* donosi, że członek chełmskiego zarządu prawosławnego p. Lepcewicz, zamierza wydawać pismo pod tytułem: *Chełmskaja Narodnaja Gazeta*. Jak

(*) Zaznaczono ten zwrot wśród młodzieży warszawskiej w zamieszczonym w numerze poprzednim «W. P. Słowa» korespondencji z Warszawy (p. R.)

sam tytuł wskazuje, pismo to poświęcone będzie sprawom Chelmszczyzny z punktu widzenia prawosławno-rosyjskiego, które będą traktowane w sposób «dostępny dla czytelników».

* *

== *Nowy dziennik*. — W Bydgoszczy rozpocznie z d. 1 paźdz. r. b. wychodzić *Gazeta Bydgoska*, której redakcję obejmie p. Józef Chociszewski. Będzie to zapewne coś w rodzaju *Dziennika Kujawskiego*, którego redaktorem jest ten sam Józef Chociszewski, a które to pismo miało na celu tamowanie samodzielności ludu na Kujawach. W Bydgoszczy, dzięki także zacnym obywatelom, jak p. Gączeszewicz i adwokat Moszyński, zaczął się objawiać silny ruch przeciw prowadzaniu zbankrutowanej moralnie i materialnie szlachty wielkopolskiej. Ruch ten, niedogodny «ugodowcom», trzeba załamać — posyłają więc do Bydgoszczy p. Chociszewskiego.

* *

== *Abbé Tolstoj*. — Jeden z synów znakomitego powieściopisarza rosyjskiego — jak donosi monachijska *Allgemeine Zeitung* — bawił niedawno w Rzymie, gdzie wstąpił był jako nowicjusz do zakonu, pragnąc przejść na katolicyzm i poświęcić się stanowi duchownemu. Głosił on, że postawił sobie za cel życia propagandę idei papieża Leona XIII o połączeniu kościoła wschodniego z zachodnim. Młody, urodzony «abbé Tolstoj» był jakiś czas najpopularniejszą postacią w Rzymie. Fotografje jego widniały na wszystkich wystawach sklepowych, publiczność gromadziła się tłumnie, by go zobaczyć, w najznakomitszych domach katolickich był pożądanym gościem. Naraz padł grom z Petersburga: synod rzucił na młodego hrabiego ekskomunikę, a rząd wezwał go do niezwłocznego powrotu do Rosji. Watykan nie chcąc się narażać, odstąpił się od niego, rząd włoski kazał mu opuścić Rzym, a gdy hr. Tolstoj pokryjomu przybył tam znowu, kazano go zamknąć «na próbę» w klasztorze w «Grotta Ferrata». Młody «abbé» wkrótce sobie tam sprzykrzył i — uciekł do Rosji.

* *

== *Wprost śmieszne*. — Dzienniki krajowe powtarzają za *Kryjem* petersburskim co następuje: — «Ponieważ doszło do wiadomości władzy, że jedna z fabryk porcelany wypuściła na sprzedaż, wbrew istniejącym przepisom, filiżanki z portretem Ich Cesarzskich Mości Najjaśniejszych Państwa, minister spraw wewnętrznych odniósł się cyrkularzem do pp. gubernatorów z żądaniem niedopuszczenia sprzedaży przedmiotów użytku domowego z portretami Ich Cesarzskich Mości. Wyjątkowo dozwolonom to jest za zezwoleniem ministerstwa najwyższego dworu.» — Śmiesznem jest rozporządzenie, ale śmieszniejszym cyrkularz. Widocznie lęka się minister spraw wewnętrznych, ażeby portrety ich cesarskich mości nie figurowały na przedmiotach domowego użytku, przeznaczonych do użytku tajemnego. Świadczy to, że rząd niedowierza uszanowaniu poddanych względem najjaśniejszych państwa.

* *

== *Ludność Warszawy*, szybko wzrastająca, wynosi już 573.000 mieszkańców. Według ostatniego spisu ludności Warszawy, dokonanego z początkiem roku bieżącego pod względem stanu i zajęcia mieszkańców,

liczyła Warszawa 30.276 szlachty rodowej (14.172 mężczyzn i 16.104 kobiet), 9.257 szlachty osobistej (4.472 m. i 4.785 k.), 58 zakonników i zakonnic (9 m. i 49 k.), 265 duchowieństwa świeckiego, siostr miłosierdzia i służby kościelnej (219 m. i 46 kobiet), 1.346 mieszczan uprzywilejowanych rodowych (667 m. i 779 k.), 1.447 mieszczan uprzywilejowanych osobistych (549 m. i 698 k.), 9.948 kupców (5.470 m. i 4.478 k.), 45.268 procederzystów (23.559 m. i 21.709 kobiet), 90.462 rzemieślników i robotników (38.903 m. i 51.557 k.), 298.102 mieszczan (127.461 m. i 170.641 k.), 35.925 żołnierzy zapasowych, czasowo urlopowanych i dymisjonowanych i ich rodzin (19.605 m. i 16.320 k.), i 13.714 poddanych zagranicznych (7.527 m. i 6.187 kobiet), czyli razem 535.968 mieszkańców (w tej liczbie 285.149 stałych i 250.919 niestałych). Nadto stały garnizon warszawski liczy 37.332 wojska (65 generałów, 249 sztabowych, 1.331 wyższych oficerów i 35.687 szeregowców). Ogółem tedy Warszawa z początkiem roku bieżącego liczyła 573.300 ludności (292.599 mężczyzn i 280.781 kobiet); że zaś podług tegoż spisu z początkiem roku zeszłego Warszawa (włącznie z garnizonem stałym) liczyła 552.986 ludności, zatem w ciągu roku 1894 ludność Warszawy powiększyła się o 20.314 ludności. Pod względem wyznaniowym mieszkańców stałych i niestałych z początkiem r. 1895 Warszawa liczyła: 20.871 prawosławnych (11.626 m. i 9.245 k.), 307.674 katolików (143.159 m. i 164.513 k.), 229 grecko-ormian (115 m. i 114 k.), 16.525 protestantów (7.839 m. i 8.686 k.), 113 raskolników (57 m. i 56 k.), 190.300 żydów (92.280 m. i 98.018 k.), 251 mahometan (189 m. i 65 k.) i 2 karamów.

* *

== *Zaciekłość pruska*. — Majówki szkolne i wizytacje pasterskie arcybiskupa do wyzwierżania się na objawy polskości pobudzają pisma niemieckie. Bydgoski *Tageblatt* zamieścił p. t. «Prymas polski» artykuł, w którym zaznacza, że «w każdej innej prowincji celem takich podróży zwierzchników kościelnych jest wzmocnienie i skupienie żywiołów wyznaniowych; w prowincji poznańskiej natomiast, gdzie pojęcia «Polak» i «katolik» są w najczystszych wypadkach identyczne, przybiera podróż arcybiskupa charakter propagandy narodowej.» Z tego wychodząc punktu, opisuje gazeta banderje konne, sztandary, bukiety, wieniec w gorszących czerwono-białych kolorach. Oburza ją wyraz «Witamy», napisany po polsku. Tu i ówdzie wygląda skromniutko z tej masy barw polskich — pisze dalej zgorszony srodze patriota pruski — czarno-biało-czerwona chorągiewka jakiego katolika niemieckiego, który wita arcybiskupa swego, a nie prymasa Polski. W tem kilku jeźdźców wpada do miasta: «Jedzie!» Najprzód eskorta, czerwono-białe szarfy, czerwono-białe kokardy, nawet woźnica powozu galowego z czerwono-białą kokardą na kapeluszu — za powozem arcybiskupa powozy szlachty, w nich panie w białych sukniach z czerwonymi wstęgami(?), okrzyki polskie — usposobienie biało-czerwone! Zapewne znaczna część honorów przypada w dziale arcybiskupowski, jako zwierzchnikowi kościelnemu, ale głównie okazywane bywają przedstawicielowi Polonizmu. To już «szlachta i popi» (*Juncker und Pfaffen*) wzmówili bezmyślnym masom. W sercach starszej generacji budzą się wspomnienia minionych czasów, młodszej generacji uprzy-

tomnia się je w ten sposób, no i idea polska wzmacnia się i ożywia coraz bardziej! Jak książę udzielił wjeżdża arcybiskup do parafji. Czyż więc dziwić się można, że lud «gapiący» się na wjazd jego opowiadał sobie w Ostrowie bajkę, iż cesarz przybył z Wirszkowic, aby arcybiskupa «powitać!» (?) W ten sposób wzmagają takie odwiedziny arcybiskupie w połączeniu z nadanym im narodowo-polskim nastrojem zarozumiałość i łączność Polaków; całemi tygodniami utrzymują się w sercach żywe wrażenia faktu takiego, groźniej zaciskają się pięści przeciwko barwom czarno-biało-czerwonym (!). Więc czyż dziwić się można, że wobec tego Polacy nie mogą się pogodzić z myślą, iż są poddanymi pruskiemi (!), że przeciwnie, z łakomą przyjemnością (!) poją się wonią kadzidel narodowych, które napędlają ich umysły pożądliwemi marzeniami!

* *

== *Magnateria galicyjska*. — W «Kronice galicyjskiej» *Przeglądu Poznańskiego* pisze Kazimierz Bartoszewicz: — «Przez parę ubiegłych tygodni arystokracja nasza wysunęła się na pierwszy plan działalności publicznej, a wysunięcie się to było tak potężnem, iż dzienniki wszelkich odcieni (może z małym wyjątkiem) notowały skwapliwie czyny senatorskich potomków. Okazję do tych czynów były wyścigi krakowskie i lwowskie, które w Krakowie trwały od 20 do 23, a we Lwowie od 26 do 30 czerwca. «Zwycięstwo (pisał jeden z dzienników) i powodzenie stajni Tarnowskich z Chorzelową wywoływały wrażenie piorunujące.» «Wygrana Antypirny Baworowskiego (pisał inny dziennik, a powtarzam go dosłownie) przemówiła żywo do uczuć narodowych.» Do tychże uczuć przemówiły i «Satarella» Józefa Potockiego i «Myown» Stanisława Siemieńskiego, a co się tyczy «Aldony» hr. Brzozowskiego, to ta od razu wykopała nogami swemi grób dla sławy Aldony Mickiewiczowskiej. Oprócz tych czynów, których wyliczenie zupełnie przekroczyłoby ramy mej korespondencji, arystokracja nasza dała jeszcze inne dowody zrozumienia swego stanowiska. Hr. Roman Potocki dał trzy wielkie obiady w Grand hotelu krakowskim, hr. Stanisław Tarnowski podejmował przybyłych świetnym rautem, ks. Radziwiłłowie urządzili wspaniałe przyjęcie z iluminacją parku w Balicach. O tem ostatniem przyjęciu wspominają dzienniki konserwatywne z poletem poetycznym i z zapalem trudnym do opisania. Oto szczypta kadzidel *Czasu*: «Gdy świtać i oczęło, ogród rosą skapaną jak sennie wyglądał marzenie, a różowemi blaskami jutrenki oświecony, wśród mgieł porannych wynurzał się w oddali Kraków, strzelając igłami swych wieżyc niby zaklęte miasto z fal jeziora Swięzi. Cudnem było to zakończenie krótkiego krakowskiego sezonu wyseigowego... przekonało ono nawet wybrednych cudzoziemców, że i u nas są godne zachodniej Europy wiejskie siedziby i że gościnność w nich litewska, hiszpańskim urokiem otoczona, zagraniczne przyjęcia w niejednym przewyższyc zdoła.» Prowadzeniem tańców zasłynęli hr. Ksawery Orłowski, hr. Adam Zamoyski, p. Jan Gorajski. Niewiem, czy się odznaczyl, ale brał udział w tym karnawale i hr. August Potocki, który, jak donoszą dzienniki, sprzedaje obecnie dobrowolnie wiekie swe dobra na Litwie Moskalom. We Lwowie cudzoziemcy i niecudzoziemcy zachwyceni znów

byli czwórką hr. Lewickiego-Siemieńskiego, potomka dwóch wielkich zapewne rodów, ale których czynów przez zapomnienie nie zapisała historia.»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Związek Wychodźstwa Polskiego

Okołnik Nr. 3.

Wydział Wykonawczy

do

Towarzystw, Grup i Członków pojedynczych Obywateli!

Od chwili założenia Związku Wych. Polskiego, Wydział Wykonawczy w ciągłych pozostawał stosunkach z Rządem Centralnym Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, a dwa lata temu czynione były starania usilne, aby móż z Europy na sejm tegoż Związku wydelegować przedstawiciela naszego. Nie powiodło się to jednak, i dopiero w r. b. starania Wydziału Wyk. uwieńczone zostały skutkiem pomyślnym.

Na Sejm XI Związku Nar. Polsk., odbyć się mający w Cleveland d. 9 września, jako delegaci Związku Wychodźstwa Polskiego udali się: ob. Dr. Karol Lewakowski, poseł m. Lwowa do austriackiej Rady państwa i ob. Zygmunt Balicki, b. Prezes Wydziału Wykonawczego.

Zadaniem delegatów naszych będzie:

a) zacieśnienie stosunku już istniejącego pomiędzy dwiema organizacjami na podstawie wzajemnej pomocy w służbie narodowej;

b) ustanowienie stałych stosunków organizacyjnych pomiędzy Rządem Centralnym i Wydziałem Wyk.;

c) uregulowanie sprawy Skarbu Narodowego, a mianowicie przeprowadzenie na Sejmie XI uchwały, aby Skarb Narodowy, zostający pod opieką Zw. Nar. Polsk., został połączony z instytucją Skarbu Nar. Polsk., deponowanego w Rapperswylu.

O rezultatach podróży delegatów naszych nie omieszkamy zawiadomić Was, Obywateli, okólnikami.

Genewa d. 23 sierpnia 1895 r.

Cześć i pozdrowienie!

Prezes **Z. Miłkowski**. — Sekretarz **S. Kościński**. — Skarbnik **Hip. Tchórzewski**.

(Komunikat). — W Rapperswylu, równocześnie ze zjazdem Rady muzealnej, odbył się zjazd Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego. W tym ostatnim wzięli udział: plk. Z. Miłkowski prezes-sekretarz, Dr. H. Gierszyński wiceprezes, Dr. Z. Laskowski, Dr. K. Lewakowski członkowie i Dr. Ernest Adam zastępca. Z kontrolerów obecnym był jeden tylko ob. Z. Balicki. Sprawdzenie rachunków wykazało fundusz skarbowy w wysokości franków 100 300 — cyfry, od której 2/3 procentów stają się już rozporządzalnymi. Komisja Nadz. otrzymała podanie, dotyczące się tego rozporządzalnego funduszu, rozpatrzyła dołączone do podania dowodowe dokumenty i, stosownie do § 24, jakoteż § 22 Ustawy, podniosła 2/3 części procentów dla wręczenia komu należy. — W ciągu zjazdu przybyły znaczne datki po największej części z kraju, jak to wykazano w niniejszym *W. P. Słowa* numerze. Wybory Zarządu Komisji Nadzorczej, dokonane wedle § 5 Regulaminu, powołały do Zarządu tych samych co w ubiegłym trzyleciu oby-

wateli, a mianowicie: plk. Z. Miłkowskiego na prezesa-sekretarza i Dra H. Gierszyńskiego na wiceprezesa.

Delegaci do Ameryki.

Na, mający się odbyć d. 9 września r. b. w Cleveland, w Stanach Zjednoczonych, sejm XI Związku Narodowego Polskiego, Wydział Wykon. Związku Wychodźstwa wyprawił delegatów w osobach: Dra Karola Lewakowskiego i ob. Zygmunta Balickiego.

NEKROLOGJA

Bronisław Deskur, były właściciel dóbr w Król. Polskiem, wojewódzki podłaski i major kawalerji w powstaniu r. 1863-64, ur. r. 1835 w Rudzie tułowskiej, zmarł we Lwowie 16 sierpnia r. b. Cześć jego pamięci!

†

Władysław Bożekowski, major w. p. z r. 1863, zmarł w Samborze.

SKARB NARODOWY

Złoż. w Muzeum w Rapperswylu

Z poborów krajowych	fr. 2.780.
Zima Franciszek ze Lwowa (fl. 450)	fr. 312.
Polki z Odessy (fl. 5)	fr. 10,40
Młodzież polska w Sanoku (fl. 40)	fr. 20,80
Ławski ze Szwecji	fr. 20.
Z Warszawy (rs. 41)	fr. 29,60
W. D. z kraju	fr. 2,40
Razem	fr. 3.175,20

Złożono w Redakcji «W. P. Sł.»

M. K. z Warszawy (rs. 50)	fr. 133,50
-------------------------------------	------------

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI, 4, rue du Marché, Genève.

Ant. Turliński z Ickan na Bukowinie zebrane od różnych osób fl. 130 fr. 270.

SPROSTOWANIE

W Sonecie do Miłości, zamieszczonym w poprzednim numerze «W. P. Słowa» na str. 8, w 6tym wierszu, wydrukowano: *przedmiotowe*, powinno być *przedmiotom*.

Pan **Mieczysław Reyner**, artysta malarz ze Lwowa, prosił o przysłanie swego adresu Ks. Rejnert, zamieszkałemu w Bricefield Barry Co. Mo., celem zawiązania stosunków korespondencyjnych względem Jego ostatnich prac, a zwłaszcza «Jadwigi królowej».

NOWE WYDANIE POPULARNE

W druk. A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four, są do nabycia następujące szacowne i popularne dzieła:

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA

wydanie zupełne w IV tomach w 2 vol. oprawne. Cena z przesyłką **fr. 7.**

DZIEŁA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wydanie zupełne w 6 tomach w 2 vol. broszowane. Cena z przesyłką **fr. 6.**

POSZUKIWANIE

KTOBY ZNAŁ ADRES JÓZEFA CHOJNACKIEGO

który w Genewie prowadził handel fortepianów, upraszam o łaskawe przysłanie mi takowego. Adres: **HIP. TCHÓRZEWSKI**, Krawiec, rue du Marché, 40, Genève.

Le gérant-propriétaire: **A. REIFFA**

Handel Win i Likierów w Bordeaux

J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1853 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21. poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowanych cenach. — Probki, na żądanie, dostarczone będą *franco*.

Adres: **M. A. BUDRYK**,
21, Rue Dugommier, à Paris.

DOM ZDROWIA na uleczenie bez operacji raka wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuskiego. Rady i leczenie przez korespondencję Adres 16, rue du Midi, Lyon — Villeurbanne. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 13.

PIAST I KOŚCIUSZKO

przez Janka z Grzegorzewic (z rycinami).

Książeczka ta napisana w duchu patriotycznym a wydana przez załuzonego nakładcą liczących publikacji polskich p. K. Kozłowskiemu w Poznaniu, opuściła w tych dniach prasę drukarską. Dziełko to witamy jako pożyteczny dorobek naszej literatury ludowej i polecamy je Czytelnikom *W. P. Sł.* Cena egz. (64 str. in 8°) z przesyłką fr. 1, nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

W Administracji «W. P. Słowa» jest do nabycia dzieło świeżo wyszłe z druku:

KRÓLOWIE POLSCY

W OBRAZACH I PIEŚNIACH

Wstęp napisany przez Hr. Wojciecha Dźieduszyckiego. Część poetyczna z opisem historycznym do każdego portretu przez Sewerynę Duchińską. Rysunki Waleręgo Eljasza. Prawdziwie luksusowe to wydanie w formacie in 4to, zawiera 47 portretów królów polskich: od Lecha do Stanisława Poniatowskiego. Cena egzemplarza fr. 15, z przesyłką fr. 16.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczyzny ziem w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski poroźbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Galliera. — Cena z przesyłką fr. 6.
7. «Wojsko polskie» — Cena z przesyłką fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.